ZIEMIA WSCHODNIO PRUSKA

ROCZNIK I. ZESZYT IV.

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

TREŚĆ:

SIERPIEŃ 1929 R.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł. Numer pojedyńczy 0,50 zł.

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul. Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

Polska a dostęp Prus Wschodnich do Wisły.

Niedawno pojawił się w jednem z poważniejszych czasopism angielskich projekt złagodzenia stosunków między Polską a Niemcami, według którego Polska za uzyskanie wątpliwych zresztą koncesyj gospodarczych miałaby zrezygnować z spraw do Wolnego Miasta Gdańska, oraz godzić się między innemi na korekturę granicy wzdłuż Wisły na korzyść Prus Wschodnich. Jasną jest rzeczą, że ani rząd ani społeczeństwo polskie za żadną cenę nie zgodzi się na taką korekturę obecnego stanu rzeczy i że projekt ten, jak wiele innych, zainspirowanych przez propagandę niemiecką, przyjdzie do lamusu jemu podobnych Chcielibyśmy tutaj jedynie podać kilka szczegółów ciekawych przy wyznaczeniu granicy po prawej stronie Wisły.

Traktatem Wersalskim zostały Prusy Wschodnie oddzielone od Rzeszy przez korytarz pomorski. Połowa b. prowincji Prus Zachodnich, leżąca po lewem brzegu Wisły, dostała się pod zwierzchnictwo Państwa polskiego. O przyszłości drugiej połowy miał według art. 96 traktatu zdecydować plebiscyt, który się odbył 11. lipca 1920 r. i wykazał większość głosów niemieckich. Jednak o oznaczeniu nowej granicy nie tylko wynik plebiscytu miał decydować, należało przedewszystkiem pod uwagę wziąć postanowienie traktatu w artykułach 97 (ustęp 4 i 5) i 28 i 30 zawarte. Według postanowienia pierwszego artykułu miała Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa po plebiscycie złożyć Radzie Ambasadorów szczegółowy raport o przebiegu głosowania i wniosek co do linji, która powinna być przyjęta jako granica Prus Wschodnich, biorąc jednak pod uwagę nietylko życzenia mieszkańców, wyrażone przez głosowanie, lecz także położenie geograficzne i gospodarcze danych miejscowości. Ciąg dalszy tego ustępu, który gwarantuje prawa Polski do prawego brzegu Wisły i który nadewszystko trzebaby wziąć pod uwagę przy wyznaczeniu granicy, brzmi:

„Główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone oznaczą granicę między Prusami Wschodniemi a Polską na tym obszarze, pozostawiając w każd. razie Polsce na całem odcinku Wisły zupełny i całkowity nadzór rzeki, włączając w to jej brzeg wschodni na takiej przestrzeni, która może się okazać konieczną do jej uregulowania i jej polepszenia.“

Następny rozdział tego artykułu opiewa, że główne mocarstwa ułożą jednocześnie regulamin, zapewniający ludności Prus Wschodnich dostęp do Wisły i korzystanie z niej, tak dla jej ludności, jak dla jej towarów bądź statków z pełno uwzględnieniem jej potrzeb.

W myśl art. 97 4. wysłała Międzysojusznicza Komisja plebiscytowa zaraz po dokonanym plebiscycie Radzie Ambasadorów projekt granicy. Ta w nocie swej z dnia 12 sierpnia 1920 r. określiła Komisji granicznej zasadnicze wytyczne, według których granica w ogólności przebiegać miała między rzeką a tamą; w tych miejscach zaś, gdzie istnieją dwie tamy, zachodnia miała przypaść Polsce; pięć miejscowości: Johannisdorf, Aussendeich, Neulibenen, Kamerdorf i Kleinfelde jakoteż port Kurzebrack również miały uzyskać przynależności Polski. Trzy z tych wiosek wykazały się podczas głosowania większością polską.

Przeciwko takiemu rozstrzygnięciu zaprotesował Rząd Rzeszy notą z dnia 14 sierpnia 1920 r.

Komisja Międzysojusznicza oznaczyła mimo to na podstawie noty Rady Ambasadorów chwilową linję demarkacyjną, odpowiadającą w zasadniczych zarysach postanowieniom noty, a którą to linję Polska obsadziła dnia 16 sierpnia 1920 r. Wobec ponownego jednak protestu ze strony Niemiec ustanowiono specjalną komisję graniczną, składającą się z Komisarzy francuskiego, angielskiego, włoskiego, japońskiego, niemieckiego i polskiego pod przewodnictwem francuskiego generała Duponta.

Niemcy zażądali obecnie zwrotu owych 5 wiosek i portu Kurzebrack a na to 2 gminy Wielkiego i Małego Wolz w powiecie grudziądzkim przyznanych Polsce bez plebiscytu, a to dlatego, że przynależą do jednolitego terenu Związku obrony tam niziny kwidzyńskiej. Komisarze angielski, włoski i japoński przyznali temu żądaniu rację.

Komisja graniczna tymczasem wyznaczyła granicę na południu powiatu kwidzyńskiego, przyczem przyznała Polsce dworzec Gardeję, nieobjęty postanowieniem noty Rady Ambasadorów, jako węzeł kolejowy, łączący Grudziądz z Lesznem.

Nad Wisłą znaczenie granicy postępowało bardzo powoli.

Posiedzenie plenarne komisji granicznej dnia 15 czerwca 1921 r. pod przewodnictwem Duponta nie dało żadnego wyniku. Generał Dupont stanął na stanowisku, że podstawa ustalenia granic nad Wisłą jest Nota Rady Ambasadorow i że komisja tylko takie zmiany tych postanowień może przedsięwziąć, które byłyby konieczne do zagwarantowania Polsce praw, wymienionych w art. 97 ust. 4. Traktatu. Wtedy oba zainteresowane rządy wysłały noty do Rady Ambasadorów z prośbą o wysłanie rzeczoznawców. Dnia 25 lipca 1921 r. odpowiedziała Rada odmową, wobec czego generał Dupont dnia 27 sierpnia ponownie zwołał komisję celem ostatecznej decyzji, która wypadła według pierwotnych postanowień Rady Ambasadorów. Dnia 13 marca 1922 r. została decyzja ta w Katowicach ratyfikowana, a dnia 1 lutego 1925 r. weszła w życie.

Komisja niemiecka starała się w międzyczasie u Rady Ambasadorów o ów „regulamin“, zapewniający ludności Prus Wschodnich dostępu do Wisły. Rada orzekła jednak, aby tenże ustanowiony został w bezpośrednich pertraktacjach między Rzeszą a Polską.

Jak wiemy, jest dostęp ten ludności Prus Wschodnich zagwarantowany i narzekania sfer niemieckich są jak zwykle bezpodstawne.

H. Lewandowski.

Plebiscyt na Warmij i Mazurach.

Red. **K. Jaroszyk.**

(Przedruk wzbroniony)

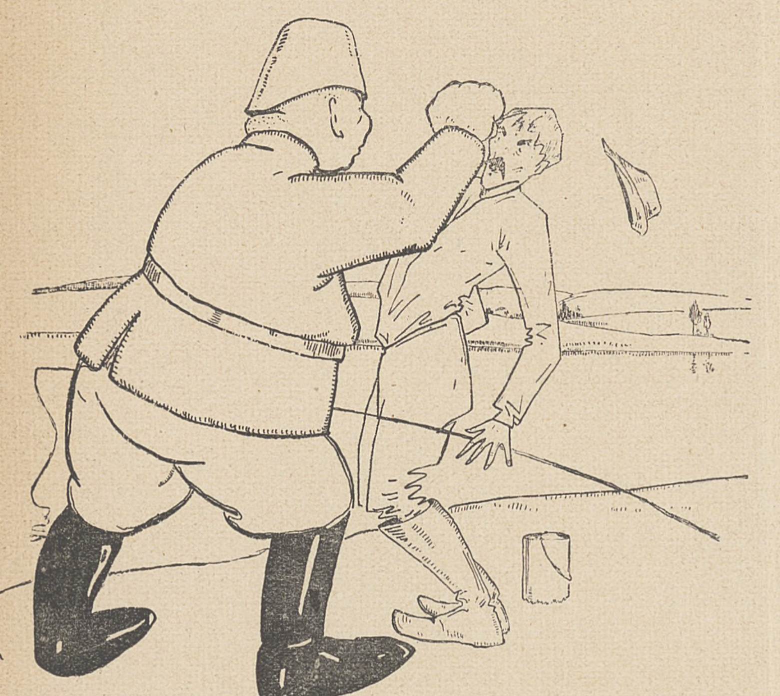
Otwieramy na łamach „Ziemi Wschodnio-Pruskiej cykl artykułów o plebiscycie, który odbył się 1919-20 r. w Prusach Wschodnich.

Jako pierwszy zamieszczamy streszczenie referatu red. Jaroszyka. P. Jaroszyk był przez 22 lat redaktorem w Olsztynie na Warmji, wzgl. Szczytnie na Mazurach. **Redakcja.**

Dzisiaj możnaby śmiało powiedzieć, że tam w byłej dzielnicy plebiscytowej Niemcy nie zwyciężyli a Polacy klęski nie ponieśli. Plebiscyt jest wyrażeniem woli ludu a wyrazić swą wolę mogą tylko obywatele uświadomieni, którzy wiedzą co znaczy godność narodowa. Zmierzenie się z rodowitemi napływowemi Niemcami a z zasiedziałemi tubylcami Warmjakami i Mazurami byłoby potopem, któryby wymiótł tych, którzy żyją z ludu mazurskiego i warmijskiego, lud niemczą i w haniebny sposób go ogłupiają. Zaznaczam, iż nie mówię tu o tych bohaterach Warmjakach i Mazurach, którzy znali Polskę i za nią walczyli, cierpieli a może nawet krew przelewali, ale mówię zawsze o tych nieuświadomionych i przez Prusaka w pętach ciemnoty utrzymywanych. Niemcy powiadają, że plebiscyt wygrali. Jakżeż można wygrać wojnę, gdy nie było armji przeciwnika, lecz masy wychowane w duchu pruskim niewolniczym, które jak powiada sam komisarz rządowy von Gayl nawet **nie zdawały sobie sprawy z tego, dokąd je prowadzono i ślepo szły za przywódcami, którzy je na pasku prowadzili.** Może powiedzą Niemcy, że Mazurzy i Warmjacy nie są Polakami. Głupstwo! Historycznie tysiąc razy udowodnionym faktem jest, ze Mazurzy i Warmjacy są Polakami, udowodnili to tysiące i więcej razy historycy niemieccy w broszurach i książkach przed wojną, gdy jeszcze posiadali odwagę i ani wolnej i niepodległej Polski, ani plebiscytów obawiać się nie potrzebowali. Są oni Polakami z pochodzenia. Nie głosowali za Polską, ponieważ im Prusacy uświadomienie i poczucie polskie systematycznie przez szereg wieków wydzierali, a czynili to chytrze, podstępnie, po krzyżacku. Nie głosując za Polską nie udowodnili nigdy też, że są Niemcami, Prusakami lub jakimś Mischvolkiem, ale udowodnili, że tam w Prusach Wschodnich istnieją w dzisiejszych postępowych czasach rzeczywiście całe masy ludzi, którzy nie wiedzą czem są i dlatego posiadać nie mogą ani honoru, ani godności narodowej. My ich za to nie potępiamy, to są nasi rodacy, choćby oni na nas jeszcze dzisiaj pluli. „Ależ o Panie, oni niewinni, inni sztatani byli tam czynni“. Turcy swego czasu porywali i odrywali synów naszych praojców od piersi matek i wychowywali ich na janczarów, na żołnierzy i katów swoich własnych rodaków, na morderców własnych ojców i matek. To była zbrodnia turecka, a jańczarowie byli także niewinni, byli ofiarami systemu Sólimanów tureckich i Chanów tatarskich, którzy wtenczas w imię proroka walczyli „wsio jedno jaką bronią“ jak mówią Mazury, czyli bronią podobną jaką walczyli podczas plebiscytu i walczą dzisiaj Worgiccy, Skowronkowie, Henselowie i inni renegaci i przywódcy ludu mazurskiego. Ale była tam przecież także praca nasza przed wojną, powiedzą niektórzy z nas, a przedewszystkiem Niemcy, że była „wszechpolska agitacja“. Co? Tam, ten maleńki posterunek w Szczytnie, którym zajmował się mecenas Osuchowski, ten Bank, którym opiekował się Dr. Rzepnikowski, tych kilku właścicieli ziemskich, Dr. Gąsowski i inni, którzy pracowali? To wobec olbrzymiej, potwornej machiny cesarstwa niemieckiego było niczem. A rodacy nasi? Mało kto z nas wiedział przed wojną o Warmji i Mazurach, a Polaków, którzy mnie odwiedzali w Szczytnie na palcach wyliczyć i wymienić mogę Milski, Osuchowski, redaktor Chołoniewski, Napieralski i krótko przed śmiercią swoją pralat Wawrzyniak w towarzystwie ks. Dr. Zimmermanna i ks. kan. Adamskiego i kilku innych... Była jednak iskierka, którą rozdmuchać i rozpalić należało. Pamiętam jak to zmarły mecenas Osuchowski w porozumieniu ze mną szukał lekarza i adwokata Polaka, lecz nawet lekarza i adwokata nie znalazł. Redaktor tam żył i mieszkał w najprymitywniejszych stosunkach: był redaktorem, dyrektorem Banku, zawiadowcą domu, maszynistą, zecerem, a często i robotnikiem w jednej osobie. Na wyjazdy nie było czasu ani funduszów. Gdzież więc „wszechpolska agitacja“, gdzie agitacja nasza, na którą Niemcy wskazywali i której się niby tak bardzo bali. Jednostki szlachetne zajmowały się tu pracą, a naród rozćwiartowany w niewoli jęczał i nie

mógł tak jak gdyby chciał podążyć posterunkom naszym z odsieczą i pomocą. Niemcy zaś darli się i krzyczeli na całe gardło o „wielkiej, polskiej agitacji“, „culagi‘ nauczycielom uchwalali, zaczynali stosować prawa antypolskie i lamentami swoimi spowodowali deszcz miljonów, o który im głównie chodziło i o który im przy rozdmuchiwaniu „niebezpieczeństwa polskiego“ także i dzisiaj głównie chodzi. A więc nie było u nas mas uświadomionych, były tylko masy ludu polskiego, które **po przyłączeniu do wolnej Polski** mogły się pozbyć skorupy pruskiej i powstać z owego pruskiego grobu, gdzie je złożono. Lud polski w zwartej masie, kraj przez ten lud zamieszkały **powinien być przyłączony do Polski.**

(Ciąg dalszy nastąpi).



Mało mnie to obchodzi, iż z głodu zdychasz Mazurze, ryb łapać nie wolno.

Kilka słów o djalekcie warmijskim.

Polak odwiedzający swych braci, żyjących na Warmji w Prusach Wschodnich, zwróci przedewszystkiem swoją uwagę na ich narzecze. Gwara warmijska jest bowiem jedynem z najmniej znanych djalektów, a może najciekawszym. Zachowuje się jeszcze cały zasób słów i form gramatycznych, któremi posługiwali się Rej, Kochanowski i inni polscy pisarze, a które w dzisiejszym języku literackim już zanikły i zastąpione zostały innemi.

Gwara warmjska uległa tym samym fonetycznym i semazjologicznym zmianom, co i inne djalekty polskie. Oderwana przez długie lata od macierzy, poszła własną drogą i w bardzo licznych wypadkach wyprzedziła w rozwoju zwłaszcza fonetycznym pozostałe djalekty języka polskiego.

Wskutek tych przemian fonetycznych wyrazy nieraz nabierają brzmienie, które język polski używa na oznaczenie innych znaczeń, np. warmijski wyraz „ziele“ powstał z polskiego „wiele“, stąd niejednokrotnie będzie trzeba dobrze zważać, aby zrozumieć myśl Warmjaka. Człowiek uczony natomiast po wymianie choćby kilku zdań zorjentuje się w sytuacji, gdyż wszelkie przemiany fonetyczne są tak prawidłowe, że jest rzeczą bardzo trudną wyszukać wyrazy, wyłamujące się z pod danego prawa.

Natomiast większe trudności nasuwają się w morfoligji i składni, gdyż pod tym względem djalekt warmijski jest bardzo niekonsekwentny, a przytem bardzo odstępuje od prawideł języka literackiego i pozostałych djalektów polskich. Tak np. odrywa się często końcówkę czasownika i stawia ją, być może pod wpływem języka niemieckiego, na miejsce zaimka osobistego „ambuł“ zamiast używanego także „bułam“ polskiego „byłem“ „eśta jedli“ zamiast „jedliśta“, lit. „jedliście“. Takich podobnych zjawisk językowych możnaby w djalekcie warmijskim wyliczyć całe szeregi.

Główną jednakże cechą narzecza warmijskiego, różniającą się od djalektów polskich, jest mnóstwo wyrazów zapożyczonych z języka niemieckiego. Dla badacza języka i dla historyka jest przedewszystkiem ciekawą rzeczą, kiedy wyrazy obce zaczęły sobie zdobywać obywatelstwo — że tak powiem — w djalekcie warmijskim i pod jakiemi wpływami. A jeżeli słuszne jest zdanie, że historję polityczną danego narodu można odczytać w jego języku, to zdanie to chyba największe znajduje potwierdzenie w omawianym djalekcie. Jeszcze dziś stwierdza się wyraźnie, od jakiego czasu pasożytne wyrazy niemieckie szerszym niż kiedykolwiek korytem napływały do narzecza warmijskiego. Tak np. ludzie starsi, którzy uczęszczali do szkoły jeszcze w chwili, zanim Bismark rozpoczął swój osławiony „Kulturkampf“ stosunkowo mało używają wyrazów niemieckich, natomiast młodzież dzisiejsza posługuje się już językiem silnie zabarwionem niemczyzną. Na taką zmianę języka wpłynęły oczywiście najróżniejsze czynniki, z pośród których potrącę tylko najważniejsze.

Na pierwszem miejscu trzeba oczywiście postawić szkołę. Jeszcze przed wojną francusko-niemiecką (1870-71) w szkołach powszechnych w wioskach warmijskich językiem wykładowym był język polski. W tym oto czasie utrzymywała Warmja i sąsiednie Mazury ożywione stosunki przyjazne z inteligencją polską, co niezmiernie korzystnie wpłynęło na djalekt warmijski. Kiedy zaś Bismarck rzucił hasło „Kulturkampf“, wówczas zerwano zupełnie z dotychczasową tradycją i rozpoczęto we wszystkich szkołach zaprowadzać język niemiecki jako wykładowy. Fatalnie to się oczywiście odbiło na djalekcie warmijskim. Odtąd bowiem cała terminologja szkolna zastąpiona została w młodych umysłach wyrazami niemieckiemi, które niebawem zaaklimatyzowały się w djalekcie warmijskim: „czytanka“ stała się „feblą“ (Fiebel), „wyspisy“ „lezebuchem“ (Lesebuch), ołówek, blajfedrem wzgl. blejsztyftem (Bleifeder — Bleistift), zeszyt, heftem (Heft), „atrament“ „tinta“, „błąd“ „felerem“, „wypracowanie „Aufzacem“ i t. p. Nie mówiono też odtąd

— mieć wakacje, uczyć się na pamięć, uważać, zwolnić się, lecz mieć frej, uczyć się auswendyg, ołfpasować, abmeldować się i t. d., i t. d.

Druga grupa wyrazów niemieckich, które uzyskały obywatelstwo w djalekcie warmijskim to nazwy urzędów i urzędników, z którymi prosty lud warmijski coraz częściej musiał się stykać. Do tych wyrazów należą takie jak „beamter“, „bryftreger“, „amcforsztejer“, „lantrot“, „amcrychter“, „ferster“, „gerychcfolcyjer“, „szafner“, „finansamt“, „rejchsbanka“ itd.

Dalsza grupa pasożytnych wyrazów niemieckich łączy się ściśle z postępem kultury i techniki. Do nich należą przedewszystkiem wyrazy jak „brejtdreszer“, „hekselmaszyna“, „renjunksmaszyna“, „roswerk“, „tofelwoga“, „cuk“, „sztreka“, „bonof“, „fliger“, „luftszyf“, „lastołto“ „damfer“ i inne.

Widzimy zatem, pod wpływem różnych czynników stracił djalekt warmijski swój pierwotny charakter, a Warmiacy o to zostali przyprawieni, że nie umieją mówić ani językiem polskim, ani niemieckim.

St.

Krótkie wiadomości.

Niemieckie barwy.

Warto wspomnieć, że Niemcy nie mają jednolitych barw państwowych. Niemcy jako republika przyjęły barwy czarno-czerwono-złote, nie mając tyle sił, aby je zaprowadzić jednolicie. Obok barw republikańskich pozostały barwy przedwojenne czarno-białe-czerwone, barwy reżymu cesarskiego.

Poszczególne organizacje noszą barwy podług ich przekonania politycznego. Są republikaninami — noszą barwy republikańskie. Naogół jednak barwy cesarskie przewyższają.

Ciekawe światło wzajemnej nienawiści rzucają różne pochody i zebrania, nawet kościół prowadzi walkę z barwami republikańskiemi.

W miejscowości Spenge (Westfalja) miano pochować członka organizacji Reichsbanner, gdzie powiewać miał sztandar o barwach republikańskich. Władza kościelna na czele z superintendentem Schneiderem zabroniła niesienia chorągwi o barwach republikańskich, dodając, że nie pozwoli sobie wkraczać w neutralność kościoła.

W tej samej miejscowości jednak mogą być prowadzone na cmentarz chorągwie o barwach cesarskich.

Dziwna to praktyka w kościele ewangielickim w Niemczech. Zaiste Niemcy w Polsce mają więcej swobody niż w swoim Vaterlandzie.

Wandalizm.

Walczyć z bezbronnym, to chyba nie wielki honor dla wielkiej nacji, do której Niemcy chcą się zaliczać. Gdzie sprawiedliwość na świecie — gdzie odpłata za krzywdę wyrządzoną tym najbiedniejszym, tym bez opieki.

Istotnie mniejszość polska w Niemczech jest bez opieki, mimo górnolotnych haseł i przyrzeczeń rządu. Czy nie hańbi naród, który najpierw daje przywileje biedakom, a później terorem je odbiera.

Takie koleje przechodzi dopiero kilka miesięcy stare szkolnictwo polskie w Niemczech.

Ledwie, że rozpoczęła dziatwa polska wsłuchiwać się w słowa macierzyste, ręka zbrodnicza, ciemna ręka prasy już działa.

Czy nie szczuto na ludność polską, czy nie spodziewano się ekscesów ze strony niemieckiej. O tak! Wiedziano o tem; dziś już wydaje owoce niecna propaganda. W Podróżnej pod Złotowem (Flatow) zdemolowano szkołę polską i urządzenie szkolne. Opryszki nie cofnęli się przed domem Bożym, bo i kapliczkę zdemolowano.

Ale i cierpliwość Polski nareszcie się skończy. Chyba nie trudno wybrać sobie kilku opryszków, aby szkoły niemieckie w Polsce demolować.

Jak ogłupiano lud Mazurski.

W roczniku „Pruskiego Przyjaciela Ludu“ z roku 1914 redagowanego przez ks. Skowronka z Trelkowa (Mazury) wyjmujemy ciekawe szczegóły.

Powrócimy jeszcze do tego piśmidła, które zatruwało przez kilka lat serca Mazurów.

Ks. Skowronek pisze o okrucieństwach z czasów wojny światowej w Belgji następująco: Ludność nieżołnierska (belgijska) nietylko z tyłu, lecz z każdego krzaka i chrustu strzela do naszych chłopów Niemieccy lekarze mogą tylko z rewolwerem iść za swem powołaniem lekarskiem, bo nie są pewni życia swego. Nawet i kobiety popełniają mordertswa szatańskie jak dzikie bestje.

Okropne i straszne są zbrodnie popełnione w Brukseli (Brüssel) przeciwko Niemcom tam zamiseszkałym. Nie tylko że wyplondrowano ich mieszkalnym. Nie tylko że wyplondrowano ich wano mieszkańców w bestjalski sposób. Małe dzieci mordowali w ramionach rodziców, albo wyrzucali ich na ulicę przez okno.

Hańba takiemu narodowi podupadłemu. Ale hasłem naszem jest w tej wojnie przeciw owym okrutnikom: „Pomsta“!

Jak francuscy żołnierze wyglądają.

O pierwszym zabitym Francuzie, którego znaleziono na niemieckiej ziemi; dano opis następujący:

3 sierpnia został zabity pierwszy francuski strzelec, zabity przez niemieckiego żołnierza.

Zabity ten bardzo biednie odziany miał buty podarte, buksy (spodnie) jego też podarte, spięte były miejscami szpilkami, naboje niósł w papierze pakietowym a związane szpagatem. W kieszeni znaleziono trzyćwiercie litra sznapsa.

Że to na bluf obliczone było, to chyba dziś wszyscy przyznają.

Gdańsk.

W lipcu b. r. obchodzono 25-lecie istnienia politechniki gdańskiej. Jak zawsze, tak i przy tej sposobności nie szczędzono pieniędzy, aby

uroczystości dać jak najwspanialszy wygląd. Dużo było gości zamiejscowych, którym nie zabrakło słów do zachęty i otuchy, aby gdańszczanie na Boga zostali tylko dobrymi Niemcami. Zresztą za to zostali też mianowani doktorami politechniki. Ośrodkiem kulturalnym był Gdańsk i będzie dla całej niemieckości, to też pozwolili sobie zaśpiewać i „Deutschland über alles“, zapominając, że gospodarczo i politycznie związani są z Polską. Zapomnieli również zaprosić korporacje studentów Polaków, którzy w liczbie około 300 studjują na politechnice gdańskiej. Niewiadomo z jakiego powodu, może dlatego, aby uczucie niemieckie nie było rażone polskością. Widzimy więc, że Gdańsk nietylko powstrzymuje nienawiść do Polski, lecz ją jeszcze więcej zaognia.



Zjazd Towarzystw młodzieży polskiej w Olsztynie 1927 roku.

Wolne miasto nie jest zatem tak zagrożone, jak to donoszą gazety niemieckie. A jednak wisi groźna chmurka na niebie gdańskim, jak to nazwał sam prezydent Sahm, jest nim konkurencja handlu polskiego, ten nowy port polski—Gdynia, który szykuje się do współzawodnictwa z Gdańskiem. Zamiast zerwać z butą niemiecką i jego nacjonalizmem — Gdańsk politykuje, śpiewa „Deutschland über alles“, kiedy Gdynia gorączkowo pracuje. Zobaczymy, kto lepiej wyjdzie, czy buta i polityka antypolska Gdańska, czy cicha praca Gdyni.

Germanizacja na Mazurach.

Aby uczuć niemieckich nie razić, tak głosi prasa pruska, przystąpiono do zmian nazw miejscowości. Pragnie się zamazać ślady polskości w Prusach Wschodnich. Dotychczas przechrzcono kilka set miejscowości a kilka set czeka jeszcze chrzcin.

Nie dziwimy się dzisiejszej hakacie pruskiej, która zionie nienawiścią ku Polsce więcej, niż niegdyś Bismark.

Ubolewamy jedynie nad ludnością tubylczą, która związana jest od praojców z nazwami wiosek i miast.

Gdyby Niemcy wojnę wygrali.

przez **Ericha Kaestera.**

Wenn wir den Krieg gewonnen hätten,
dann wär der Himmel national.
Die Pfarrer trugen Epauletten
und Gott wär deutscher General.
Dann läge die Vernunft in Ketten
...und Kriege gäb's wie Operetten
Wenn wir den Krieg gewonnen hätten —
zum Glück gewannen wir ihn nicht.

(W tłumaczeniu polskiem)

Gdybyśmy wojnę wygrali
niebo stałoby się nacjonalistycznem,
pastorzy nosiliby epolety
a generałem niemieckim
zostałby sam Pan Bóg.
Wtedy byłby rozsądek w kajdanach...
a wojen byłoby bez liku — jak
operetek. Gdybyśmy wygrali wojnę
— na szczęście nie wygraliśmy jej.

Pomału i w Niemczech ludzie przychodzą do rozumu. Oczywiście na drukowanie tej prawdy może tylko „Die Weltbühne“, której hasłem jest prawdę podawać.

Zwierzęta a człowiek.

Gawęda warmijska w dialekcie a, u.
Andrzej Czeczka.

Kiedy Pon Bóg stworzył świat i wszystko co na niam jest, wyznaczuł każdemu stworzeniu po trzydzieści-trzy lot życia.

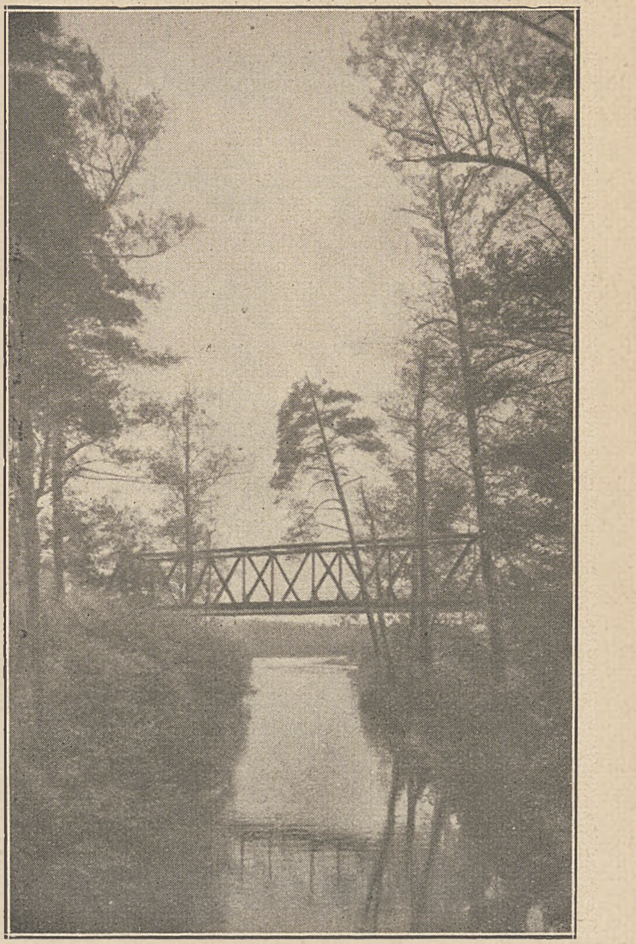
Nie wszystkie stworzenia były na to spokojne i chodziuły do Boga na skarga, a Bóg jek mógł tak je uspokojoł.

Trasiuło sia, że naroz stali przed Bogam: wół, psies, małpa i człoziek. Pyto Bóg wołu: a co ty chcesz? woł na to: Boże, jo mom aż trzydzieścitrzy lot żyć na świecie, toćby mnie gbur chyba zabziuł, dwanoście już mom dość.

Pon Bóg na to: idź, jek chcesz bandziesz mioł. Przyszedł psies i ten godo, żeby do dwanoście lot mógł żyć, bo by zamby pogubziuł, nimóg skórków i gnotów gryść, Bóg i psu doł to co chcioł.

Małpa też chciała tlo dwanaście lot, boby nimogła po drzewach łazić i łona dostała co chciała.

Przyszedł człozick, Pon Bóg pyto sia co chce, a łon na to, Boże, jo mom tylko trzydzieścitrzy lot żyć, toć jo chca życić dopsiero rozpocząć. Pon Bóg na to: mosz te lata, które wół nie chcioł, a człoziek godoł, że to mało, Pon Bóg doł mu lata, które psies niechcioł, ale i to jeszcze za mało, Wtedy doł Pon Bóg i te lata jeszcze człoziekozi, których małpa niechciała i tak móziuł do człozieka: Pamiętaj! do trzydziestutrzech lot bandziesz żuł spokojnie, potam bandziesz mnioł żona i dzieci i pracować bandziesz jek wół, potam dzieci łurosną i chleb i mianso zjedzą, a ty jek psies skórki i gnoty gryść bandziesz, a jek te lata miną, to bandziesz już stary i bandziesz małpą w ludzkam ciele aż do śmierci, a co po śmierci, na co sobie zasłużyłeś.



Most kolejowy przy Rudciany.

Żniwa 1914 r. na Warmji.

Z warmijskiego.

Znaki ukazały się na niebie. Jeden widział miecz ognisty, drugi jasne promieniowanie gwiazdy, inny znów różne ciekawe znaki.

— Bandzie wojna, Morcinie? — pytał się młody Józef.

Morcin — wiekiem najstarszy z wioski — potakiwał:

— Bandzie, mój synku, bandzie wojna. Ludzie takie teraz pyszne, rozpusty tylko mają w głowie. Oj, przyjdzie straszna wojna. Sybilla przepowiada, kiedy ludzie furać bandą w powietrzu, kiedy król niemiecki z lewej strony konia dosiadywać bandzie, wtedy przyjdzie kara na ludzkość, jakiej jeszcze nie było.

Morcin to mówił, wierzyli mu, lecz nikt nie wierzył, że jeszcze w tym roku.

— Mózia ci, Józulku — wojna bandzie, stary Morcin wciąż powtarzał.

Żyto dorastało, już żółknąć poczynało. Szykowali się pomału do żniw. Żniwa znaczą przecie koniec biedy zimowej. I dług zaciągnięty mógłby być po żniwach zapłacony — no a i na łołlekę dla Józula starczyłoby, Anulce trzeba bandzie klejd kupsić.

Tak nietylko nasz gospodarz kieźliński myślał, tak myśleli wszyscy gburzy na Mazurach i Warmji.

Zadzwoniły dzwony — krzyk rozległ się przez cały świat...

Krzyk radosny — krzyk rozpaczliwy: Wojna! Wojna!...

Dzwonią dzwony — na śmierć? na gody weselne? — nie, bracie — na śmierć, na czteroletnią tułaczkę, na głód, na mordowanie niewinnych.

Żniwo zapowiadało się dobrze dla rolnika — ale i dla śmierci niebywale.

— Bywaj mi zdrowa matulko — siostro kochana — bywajcie zdrów dzieci, powrócę za kilka miesięcy. — Tak niejeden żegnał swych miłych.

— Pożniwujta wszystko, a jek będę z powrotem, wydraszujewa wszystko w spokoju.

Lamenty były słychać, krzyki, ryki, potem długie wyczekiwania, czy zdrów, czy jeszcze żyje.

To było żniwo roku 1914.

— Kto posiecze nam żyto, kto zwiezie do stodoły?

Nie trwało długo, Morcin zwołał wszystkich pozostałych mężczyzn wioski.

— Moi kochani — odezwał się ojcowskim tonem. — Zieta, że najlepszych chłopów wzięli nam na wojnę i wy pudzieta prawda, że przedtem jednak musiwa sia starać, aby zboże dostać do stokół. Chciałbym, aby jeden drugiemu pomagał.

— Mo sia rozumieć — odezwał się Jozul, chociaż był najmłodszy, to jednak nie zabrakło mu odwagi. — Jo banda przodować — dodał.

O trzeciej rano wioska znów odżyła. Klepanie kos zadrzewiałych na bobkach ustało. Kośnicy stali przed żytem .

Oskarżyciel.

Ukazała się obecnie w Niemczech książka, która narobiła dużo wrzawy. Zasługuje na nią w zupełności. Ten, który ją napisał, ma zresztą zawsze powodzenie a jest nim Emil Ludwig, sławny autor tak głębokich a żywotnych dzieł jak „Bismark", Wilhelm II., Napoleon, Goethe.

Tymczasem jednak Emil Ludwig nie opowiada nam historji człowieka zgłębiając jego charakter i wyświetlając motywy jego poczynań. Obecny jego temat jest obszerniejszy a liczba aktorów większa. Książka zatytułowana jest „Lipiec 1914" i przedstawia wydarzenia, które poprzedziły bezpośrednio wypowiedzenie wojny.

Cierpliwie, uczciwie, rzeczowo wyprowadza Emil Ludwig na światło dzienne dokumenty i szuka winowajców. O, Emil Ludwig jest za dobrym, aby twierdził, że Niemcy wyłącznie są winne. Twierdzi, że różne rządy, każdy u siebie, fałszowały dokumenty, które wpłynęły na rozpoczęcie kroków zaczepnych i że czyniły to dlatego, aby zdobyć sobie opinję publiczną kraju, dla wojny.

Lecz postawiając to twierdzenie miał Emil Ludwig na oku nie przeszkadzanie rządowi niemieckiemu w jego kompanji przeciwko twierdzeniu o wyłącznej winie Niemiec wywołania pożogi światowej. Twierdzi, że wszyscy są po trosze winni, ale chcąc to udowodnić dla innych państw zdobywa się tylko na niejasne hipotezy i nie jest w stanie podać faktu konkretnego. Natomiast co się tyczy falsyfikatów, dokonanych przez rząd cesarski jest jego książka skarbem ważnych rewelacyj, obfitującym w niezbite dowody. I to wystarczy, że „Lipiec 1914", mimo wysiłków Ludwig'a, jest książką oskarżającą Niemcy i tylko Niemcy.

Rząd cesarski wystosował dnia 3. sierpnia 1914 r. do Reichstagu memorjał, którego niektóre twierdzenia zostały umyślnie stałszowane. Memorjał ten miał usposobić przychylnie parlament do przyjęcia wszystkich przez rząd i sztab przedłożonych projektów wojennych. Temu memorjałowi poświęca Emil Ludwig następujący ustęp, najbardziej oskarżający.

„Z pomiędzy 33 dokumentów sfałszował rząd niemiecki osiemnaście. Większość z nich dotyczy odpowiedzialności za wybuch wojny. Rozumie się, że obawiano ją ukryć przed narodem... Gdyby rząd podał 3. sierpnia szczerą prawdę, głosowaliby socjaliści następnego dnia jednomyślnie przeciwko kredytom wojennym. Właśnie w przewidywaniu takiego głosowania sfałszował rząd cesarski Białą Księgę.

Książka Emila Ludwiga jest więc potwierdzeniem winy niemieckiej. Udowodnienie jej przez Niemca zasługuje w całej pełni na podkreślenie, właśnie obecnie, kiedy rząd i miarodajne czynniki intezywniej niż dotychczas prawią nad przeczeniem winy niemieckiej, mając jako dalszy cel na oku zadanie śmiertelnego ciosu postanowieniem traktatu wersalskiego, którego fundamentalnym artykułem jest właśnie przyznanie się Niemiec do winy wywołania wojny światowej.

W Berlinie, w sierpniu 1929 r.

H. Loewe.

Redakcja uprasza o nadsyłanie wspomnień i opisów z czasu plebiscytowego. Tylko zdarzenia prawdziwe z autentycznemi nazwiskami będą uwzględniane.

— W imię Boga — zawołał Jozul i machać zaczął w życie. Pokos brał dobry, chociaż wiązarka nie łatwo miała za nim. Kładło się żyto, aby potem stać zestawione w hokach lub kupkach.

Robota szła widocznie, jakgdyby nic w świecie nie zaszło.

A jednak każdy zamyślony w pocie czoła krok za krokiem postępował w morzu żyta. Ustały chichotania, nie było tej wesołości, która zazwyczaj robocie towarzyszyła.

Tu śmierć zbożu, tam śmierć naszym chłopom. Barczysty Józul zajął pierwsze miejsce wśród kośników, przodował. Musiał być krzepki, bo nie łatwo dogodzić wszystkim.

Przodować nazywało się mieć pierwszeństwo, tak na polu, jak i przy misce.

— Patrzta — potrzta, Józula ledzie zidać w życie, macha z za ucha, rozkroczo sia jak kaczka, zidać, że mo kuroża.

Józul ani się ogląda, kosi tylko tak marczy. Kosa mu siarczyście tknęła, bo rzadko wyjmuje z cholewy sztrycholec, aby ją naostrzyć.

Żyto pada pod ciosami żniwiarzy, brzmi niemal jak złoto. Za kośnikami prawie w równym tempie postępują wiązarki, ich to bowiem praca uprzątanie i wiązanie żyta.

Wiązarka jest dumna ze swego kośnika, a kośnik znów z wiązarki, o ile podąża za nim zbierać.

Pola nowym życiem ożyły. Cała wioska krząta się nad sprzątaniem.

— Ale Józulu ciebzie dzisiaj byki pobodą, — żartował sobie Franek (zazwyczaj kośnik na drugi dzień nie może od naprężenia w krzyże wytrzymać).

— Ty klepsiesz Franku, jobym jeszcze i całą noc mógł kosić.

Najciężej w żniwo dla gospodyni, gotować musi jak na wesele i starać się o picie dla pracowników.

Do obiadu rozsiadywali się na snopkach, to za hokach, każdy dla swej wygody.

Matka obiad przyniosła w kubełku od wody, podała każdemu miskę i łyżkę i zaczęła warzonchsią nalewać. Na obiad były kartofle gotowane w maślance z suszonemi żebrami (wędzone). Każdy dostał duży żuchlok mięsa i dużo kartofli. Pot Józulowi występował na czole, wcinał prędko jak prędko kosił — przecież musiał przodować.

Najadłszy się, wsłuchiwał się w świergotanie ptaszka, który gdzieś tam w życie siedział, wołając: Kup-korzec! kup-korzec!...

Zidzicie matulku, żyto bandzie latoś po 15 marków — Ptaszek bowiem powtarzał 15 razy: Kup-korzec.

Coraz to mniej kośników na polu było widać — jeden po drugim chłopu opuszczał wioskę. Na wojnę wszyscy — starców i młokosów szczędzono, ci, którzy żniwa w roku 1914 dokończyć musieli.

S.



Śp. Ks. Barczewski
z Brunswałdu (Warmja)
nad grobem swej matki.

Odpowiedzi Redakcji.

Pauka, Solec Kujawski. Wierszyk: „O Warmjo moja miła!" zdradza pewne zdolności. Choć przesiąknięty jest czystą miłością do ziemi rodzinnej, to jednak za ostro pisany w stosunku do Niemiec. Zadaniem „Ziemi Wschodniopruskiej" jest nie sianie więcej nienawiści, bo jej jest aż za dużo, lecz przeciwnika przekonać, choć ostro, lecz z pewnem umiarkowaniem. Worgitzkiego nie chcielibyśmy stawiać w takie światło, bo on też jest Bogu ducha winny. Radzimy dalej nad sobą pracować.

Jan Ninierza, Grzybno. Pańskiego podania tymczasem nie umieszczamy. Musi być przepracowane. Choć są niejedne ciekawe zdarzenia, to baczyć musimy, aby pisane były w czystej gwarze mazurskiej.

P. Kwas, Skajboty. Wypracowanie pańskie „Zur Geschichte Ostpreussens" zawiera ciekawe szczegóły. Od opublikowania jednak tymczasem się wstrzymujemy. Prosimy, albowiem są to czysto naukowe rzeczy, o podanie źródeł, gdyż wtedy dopiero nabiera artykuł wartości naukowe. Mogą to być i osobiste obserwacje, przeto podziwiamy pańską dążność ku prawdzie.

Prosimy o dalszą korespondencję.

Karol Cemka, Książki. Wiersz „Rozmowa po plebiscycie" jest dość dobry, jednak w formie obecnej nie może być drukowany. Rymowanie nie jest swobodne, co oczywiście nie powinno Pana odstraszyć. Pan jeszcze młody. Studja uniwersyteckie dadzą Panu bieglejsze myślenie. Niech Pan obiera sobie łatwiejsze tematy, gdyż niewątpliwie ma Pan talent do wierszowania. Prosimy o dalsze próby.

P. H. L. Pan jest urodzonym krytykiem i to nieraz zanadto cynicznym. Do wierszowania jednak niema Pan zdolności. Poszczególnemi słowami chciałby Pan Niemców pożreć, jak Wilhelm podczas rąbania drzewa cały świat. Prosimy zatem o artykuły treści naukowej, których zdolności Panu nie odmawiamy.

Wszyscy, którzy nie zapłacili prenumeraty „Ziemi Wschodniopruskiej", prosimy skierować wysyłki pieniężne na P. K. O. Poznań 211.464.

Werbujcie nowych abonentów „Ziemi Wschodniopruskiej" a przysłużycie się sprawie warmijsko-mazurskiej.

Kto chce poznać dolę mniejszości polskiej w Prusach Wschodnich i zapoznać się z życiem, obyczajami i zwyczajami Warmjaków i Mazurów, niech abonuje inlustrowany miesięcznik „Ziemię Wschodniopruską". Abonament ćwierćroczny 1,50 zł., półroczny 2,50 zł., roczny 4 zł.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Malewski, Grudziądz — Wydawnictwo: „Sfinks", Toruń.
Z Drukarni Robotniczej, W. Pawlak i S-ka Toruń